

DIARIUSZ RADY NARODOWEJ RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

LONDYN

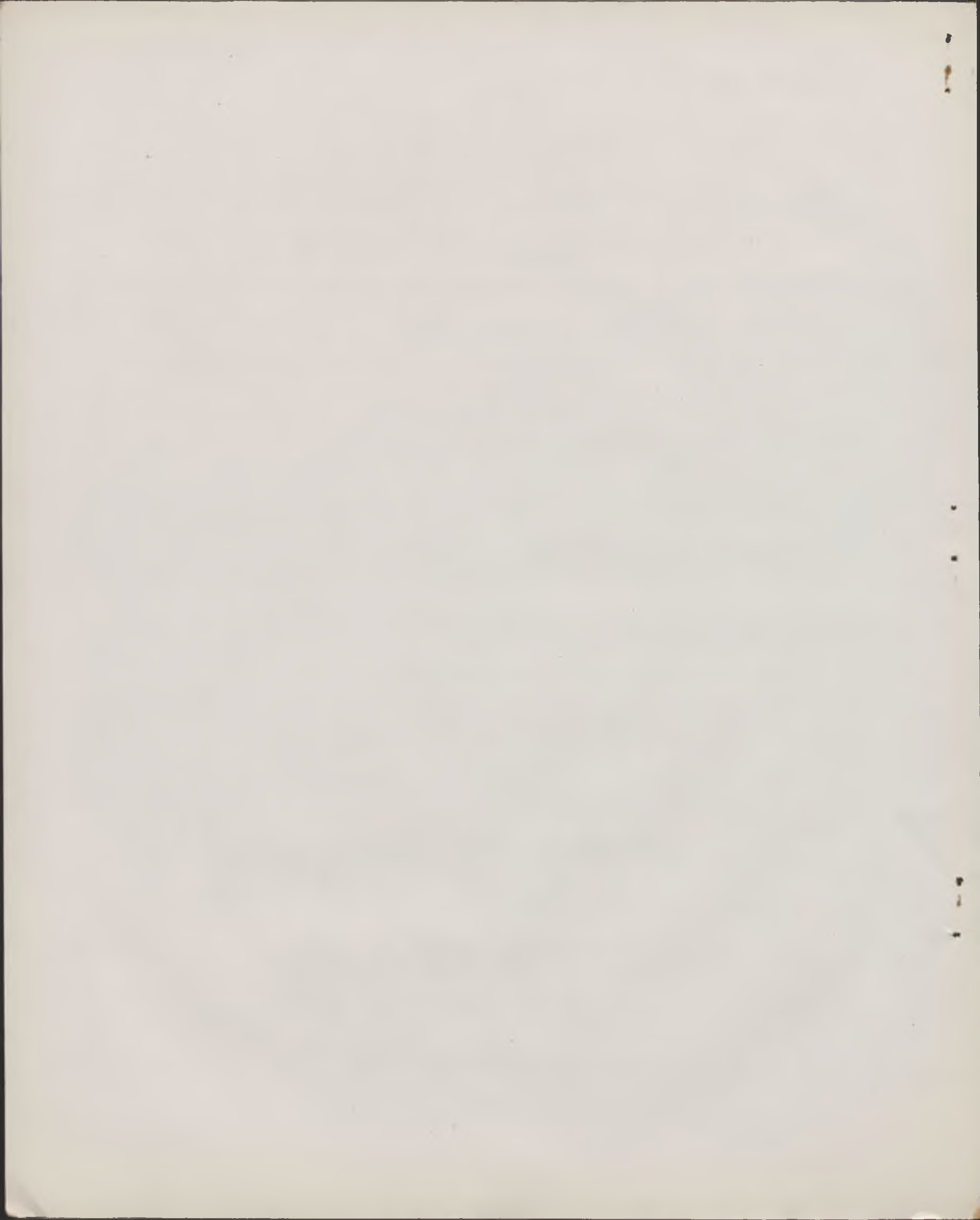
14. listopada 1953

Nr. 4
4 sesja

T R E S C

4 posiedzenie 4 sesji

1.	Porządek obrad	Str. 59
2.	Sprawozdanie Komisji Budżetowej o projekcie zmiany dekretu o wydatkach i dochodach państwowych w 1953/54r.	" 59
3.	Projekt dekretu o zmianie dekretu o wydatkach i dochodach państwowych w 1953/54 r.	" 60
4.	Wybory uzupełniające do Głównej Komisji Rewizyjnej Skarbu Narodowego	" 61
5.	Dyskusja nad exposé Ministra Spraw Zagranicznych	
	S. Mackiewicz /Klub Ziemi Wschodnich/	" 61
	Adm. K. Korytowski /Niezależna Grupa Społeczna/	" 63
	L. Maronwioki /Klub Ludowy/	" 65
	J. Poniatowski /Klub Ligi Niepodległości Polski/	" 66
	E. Rayski /Klub Ziemi Wschodnich/	" 70
	Dr K. Krabek /Zespół U. S. A./	" 73
6.	Odpowiedź Ministra Spraw Zagranicznych	" 71
7.	Przekazanie projektu dekretu o zmianach w dekreście o Radzie Narodowej R.P. do Komisji Ordynacji Wyborczej	" 72
8.	Wniosek Niezależnej Grupy Społecznej w sprawie granicy polskiej na Odrze i Nysie	" 72
9.	Zapytanie Klubu Ludowego w sprawie S/S "Praca"	" 72



4 posiedzenie

4 sesji

14 listopada 1953 r. godz. 17.00

Przewodniczył Prezes Rady Narodowej R.P. ambasador W. Grzybowski.

Porządek obrad

1. Komunikaty Prezydium.
 2. Sprawozdanie Komisji Budżetowej o rządowym projekcie zmiany dekretu Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 22 czerwca 1953 r. o wydatkach i dochodach państwowych w roku 1953/4.
 3. Wybory uzupełniające do Głównej Komisji Rewizyjnej Skarbu Narodowego.
 4. Dyskusja nad exposé Ministra Spraw Zagranicznych.
 5. Wnioski i zapytania.
-

Ad p. 1.

Komunikatów Prezydium nie było.

Ad p. 2.

W imieniu Komisji Budżetowej p. B. Podolski złożył sprawozdanie o rządowym projekcie zmiany dekretu Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 22 czerwca 1953 r. o wydatkach i dochodach państwowych w roku 1953/4.

Komisja Budżetowa na posiedzeniach w dniach 2 i 10 listopada 1953 r. rozważyła szczegółowo rządowy projekt dekretu Prezydenta Rzeczypospolitej o kredytach dodatkowych na rok 1953/54.

Komisja Budżetowa nie miała wątpliwości, że zaprojektowane przez Rząd wydatki uzupełniające z Części II budżetu były celowe, a nawet w pewnym stopniu niezbędne. Z drugiej jednak strony Komisja musiała się liczyć z realnymi wpływami Skarbu Narodowego, które nie pozwalają na znaczniejsze podwyższenie Części II budżetu na rok 1953/4 ustalonej na kwotę Ł 27.835.

W związku z powyższym Komisja Budżetowa, uwzględniając opinię władz Skarbu Narodowego, postanowiła w porozumieniu z Rządem:

1. ograniczyć do kwoty Ł 300 kredyty dodatkowe przyznane Rządowi w Części II budżetu na bieżący rok kalendarzowy;

2. upoważnić Rząd do wydatkowania dodatkowo kwoty Ł 1.030 z Części II budżetu w pierwszym półroczu 1954 r. pod warunkiem, jeżeli pozwolą na to zwiększone wpływy Skarbu Narodowego bądź oszczędności dokonane przez Rząd w innych częściach budżetu;

3. podwyższyć do kwoty Ł 1.000 kredyt na akcję przeprowadzenia wyborów do Rady Narodowej R.P., przyznając jednak ten kredyt nie z Części II budżetu, ale z Części III to znaczy z innych źródeł niż wpływy ze Skarbu Narodowego.

Kredyty dodatkowe przyznane Rządowi w Części II budżetu na bieżący rok kalendarzowy mają służyć na pokrycie następujących wydatków miesięcznych:

- a/ na sprawy krajowe, radio i Instytut Badań Zagadnień Krajowych Ł 20 oraz na Ministerstwo Spraw Zagranicznych i placówki Ł 105; wydatki te do dnia 31 października były pokrywane z wpływów z innych źródeł, które się wyczerpały;
- b/ na uśrednioną podwyżkę wydatków osobowych przede wszystkim z tytułu ubezpieczenia pracowników państwowych, którzy podlegają ustawowo ubezpieczeniu, Ł 25.

Warunkowo kredyty dodatkowe przyznane Rządowi z Części III budżetu na I półrocze 1954 roku obejmują poza wyżej wymienionymi wydatkami miesięcznymi kredyt na pokrycie następujących wydatków jednorazowych:

- a/ dotacja na gimnazjum polskie O.O. Marianów w W. Brytanii Ł 100, oraz
 - b/ dotacja na wydawnictwo w sprawie prześladowań Kościoła w Polsce Ł 30.
- Przedkładając powyższe sprawozdanie Komisja Bużetowa wnosi

Wysoka Rada uchwalić raczy załączony projekt dekretu Prezydenta Rzeczypospolitej łącznie z wykazami kredytów dodatkowych oraz kredytów skreślonych.

DEKRET PREZYDENTA RZECZYPOSPOLITEJ /projekt/

o zmianie dekretu Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 22 czerwca 1953 r. o wydatkach i dochodach państwowych na okres od 1 lipca 1953 r. do 30 czerwca 1954 r.

Na podstawie art. 79 ust. 2/ Ustawy Konstytucyjnej stanowią co następuje:

Art. 1.

/1/ Kwotę wydatków zwyczajnych na okres od 1 lipca 1953 r. do 30 czerwca 1954 r. ustaloną w Części II budżetu podwyższa się na okres od 1 listopada do 31 grudnia 1953 r. o kwotę 6.000 złotych Polski Niepodległej, zgodnie z załączonym wykazem kredytów dodatkowych.

/2/ Jednocześnie upoważnia się Rząd do wydatkowania w okresie od 1 stycznia do 30 czerwca 1954 r. kwoty 20.600 złotych Polski Niepodległej, zgodnie z załączonym wykazem warunkowych kredytów dodatkowych, jeżeli na to pozwolą zwiększone wpływy Skarbu Narodowego bądź oszczędności dokonane przez Rząd w innych pozycjach Części III budżetu.

Art. 2.

/1/ Kwotę wydatków zwyczajnych ustaloną w Części III Dział E, Rozdz. 3 § 10 budżetu na rok 1953/54 przewidzianych na akcję przeprowadzenia wyborów do Rady Narodowej R.P. podwyższa się do kwoty 20.000 złotych Polski Niepodległej.

/2/ Kwotę wydatków zwyczajnych ustaloną w Części III tegoż budżetu obniża się w okresie od 1 listopada do 31 grudnia 1953 r. o kwotę 5.700 złotych Polski Niepodległej, zgodnie z załączonym wykazem kredytów skreślonych.

/3/ W razie wykorzystania przez Rząd kredytów dodatkowych, przewidzian-

nych w art. 1 ust. 2/ niniejszego dekretu, kwotę wydatków zwyczajnych ustaloną w Części III budżetu obniża się w okresie od 1 stycznia do 30 czerwca 1954 r. o kwotę 17.160 złotych Polski Niepodległej zgodnie z załączonym wykazem kredytów warunkowo skreślonych.

Art. 3.

W związku ze zmianami dokonanymi w niniejszym dekreście kwotę wydatków zwyczajnych wymienioną w art. 1 dekretu Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 22 czerwca 1953 r. /Dz. U. R. P. Nr. 1 poz. 2/ podwyższa się o kwotę 21.720 złotych Polski Niepodległej.

Art. 4.

Na pokrycie wydatków ustalonych w art. 1 niniejszego dekretu służą wpłaty Skarbu Narodowego.

Art. 5.

Wykonanie niniejszego dekretu porucza się Ministrowi Skarbu.

Art. 6.

Dekret niniejszy wchodzi w życie z dniem ogłoszenia z mocą obowiązującą od 1 listopada 1953 r.

Powyższy projekt dekretu Rada Narodowa R. P. uchwaliła jednomyślnie przy dwóch wstrzymujących się od głosowania.

Ad p. 3.

Prezes Rady W. Grzybowski zarządził wybory uzupełniające do Głównej Komisji Rewizyjnej Skarbu Narodowego na miejsce opróżnione przez ś. p. prof. Zygmunta Jundziłła.

Rada Narodowa jednogłośnie wybrała płk. Karola ZIEMSKIEGO.

Ad p. 4.

Prezes Rady stworzył dyskusję nad exposé Ministra Spraw Zagranicznych, ogłoszonym na poprzednim posiedzeniu Rady.

S. MACKIEWICZ /Klub Ziemi Wschodnich/.

Na początku przemówienia wyraża zdziwienie, że Rząd dotychczas nie odpowiedział na interpelację prof. Adama Pragiera w sprawie współpracy Stronnictwa Narodowego z agenturami obcego wywiadu. W sprawie tej, tak haniebnej i hanbiącej emigrację w oczach Kraju, narażającej Kraj na straszliwe niebezpieczeństwa, zabierał głos już szereg ludzi a ostatnio gen. Bór ustąpił w związku z tym z Rady Politycznej. Nie tylko Rząd nie powinien przemawiać w tej sprawie ostatni, lecz powinien być od samego początku przedsięwziąć skuteczne kroki i zastosować wszelkiego rodzaju środki aby umożliwić działanie tego haniebnego przedsięwzięcia handlu śmiercią.

Przechodząc do sprawozdania m.in. Sokołowskiego mówca twierdzi, że tak jak w latach poprzednich, jest to nie żadne sprawozdanie z działalności Ministerstwa, lecz prosto przydługi artykuł dziennikarski nadający się, lub nie nadający się, do jakiegosć miesięcznika. Mówca jednak solidaryzuje się ze zdaniem wypowiedzianym przez Ministra, że polityka polska dążyć powinna do porozumienia krajów Europy środkowo-wschodniej w ramach zjednoczonej Europy. Mówca zastrzega się tylko przeciwko używaniu wyrazu "krajów", powinno być w tym miejscu "państw", poza tym jednak widzi w tym sformułowaniu zejście z dotychczasowej politycznej lecz zupełnie apolitycznej zasady międzymorza, koncepcji nadającej się jedynie do entuzjastów w jakimś sztubackim kółku samokształcenia.

Następnie mówca przechodzi do omówienia rewelacji Premiera brytyjskiego Sir Winstona Churchilla o przebiegu konferencji w Jałcie. Mówcę nie tyle przestraszyło ujawnione w tych rewelacjach zdanie Prezydenta Roosevelta, iż Polska od 500 lat była źródłem komplikacji, ile zastanawia go przytoczone przez Premiera Churchilla zdanie, rzekomo wypowiedziane przez Prezydenta Roosevelta, że w Stanach Zjednoczonych zamieszkuje 5 do 6 milionów Polaków i że większość tych Polaków jest przychylna linii Curzona.

W tej sprawie mówca składa wniosek imieniem Klubu Ziemi Wschodnich prosząc o odesłanie go do Komisji Spraw Zagranicznych, jednak przestrzega, aby ta sprawa nie mogła posłużyć do wywołania wrażenia, że w rywalizacji linii politycznej angielskiej z linią polityczną amerykańską, np. emigracja polska, w czymkolwiek bądź stoiły po stronie angielskiej. Musimy sobie zdawać sprawę, że polityka angielska z przyczyn, które mówca po kolei wylicza, jest dla nas najbardziej niebezpieczna. Zresztą, sam Premier Churchill ujawniając nam antypolskość Prezydenta Roosevelta przyznaje się do tego, że podczas konferencji w Jałcie siedł w swej antypolskości dalej niż Roosevelt, albowiem Roosevelt bronił tam przynależność Lwowa do Polski, podczas gdy Churchill oddawał Rosji nie tylko Wilno ale także Lwów. Było to ze strony Premiera Churchilla postępowanie wobec nas wiarolomne, przy tym mówca prosi aby jego wyraz "wiarolomne" był zapisany do protokołu, ponieważ oddając terytorium Polski Rosji Premier brytyjski Winston Churchill wyraźnie łamał postanowienia wypowiedziane w Art. 6 polsko-brytyjskiej umowy z dnia 25 sierpnia 1939 roku, łącznie z Art. 3 dodatkowego protokołu tajnego do tej umowy.

W końcu swego przemówienia p. S. Mackiewicz zgłosił w imieniu Klubu Ziemi Wschodnich wniosek treści następującej:

"Klub Ziemi Wschodnich wzywa Rząd, aby spowodował akcję wśród Polaków obywateli amerykańskich w sprawie rewelacji premiera Churchilla twierdzących iż w Jałcie Prezydent Roosevelt miał powiedzieć, że z 5 do 6 milionów Polaków w Ameryce większość jest przychylna linii Curzona. Akcja ta jednak nie powinna zdaniem wnioskodawców zawierać nic takiego co by mogło się przyczynić do utrudnienia stosunków pomiędzy rządem Stanów a narodem polskim."

Pan Minister Spraw Zagranicznych w swym exposé - w części dotyczącej Niemiec - wyraził nadzieję, że nasze stosunki z tym narodem - ułożą się w duchu sprawiedliwości i demokracji.

Podkreślił, że warunkiem tego jest nienaruszalność obecnej granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej.

Wszyscy w tej Izbie i wszyscy Polacy - do których wiadomości dotrą te życzenia Ministra - podziela je w zupełności.

Cytuję teraz z pamięci sens następującego oświadczenia:
"Opatrzność skazała nas na sąsiedztwo z Polakami, którzy mają prawo do życia niepodległego i dostępu do morza!".

Tak przemawiał rok, czy mniej przed napadem na Polskę Adolf Hitler.

Chcielibyśmy wierzyć, że obecne i przyszłe Niemcy, będą owiane duchem "sprawiedliwości i demokratyzmu" i zechcą żyć z nami w stosunkach sąsiedzkich, przynajmniej poprawnych i jak to powiedział Pan Minister w poprzednim swym exposé: "w poczuciu wspólnoty kultury i zamieszkiwanego kontynentu."

Napewno jest to gorącym życzeniem ^{chyba} wszystkich Polaków. Ale z warunkiem że naszą granicę z nimi tworzy Odra i Nysa Łużycka.

Już parokrotnie zabierałem tutaj głos, starając się pobieżnie reasumować znane wszystkim prawa i konieczność posiadania "Ziem Odzyskanych" przez Polskę, tylko części tego, co Niemcy zagrabili w ich "Drang nach Osten". To też nie powracają do tego zagadnienia - choć trochę rozwinać omawiane przez Ministra oznaki groźby, jaka narasta w stosunku do posiadania tych ziem przez Polskę.

Jak było do przewidzenia odrastają Niemcom okaleczają przez drugą wojnę światową członki. Zapędy rewizjonistyczne, ujawniane oddawna nieoficjalnie w drodze uchwał związków, partii, szeroko reklamowane przez prasę - obecnie zostały podane oficjalnie przez Kanclerza Republiki Zachodnio-niemieckiej w jego exposé na otwarciu parlamentu tejże Republiki.

W dyskusji nad tym exposé - wszyscy przedstawiciele partii - solidarnie rozpoczęli kampanię rewizjonistyczną. Solidarność tylko w kwestionowaniu granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej - była przekraczana przez szereg mówców przez dalej idące apetyty, sięgające granic 1937 roku - a w niedomówieniach można odgadywać i dalej idące pragnienia.

Udział dwóch członków partii "wysiedleńców" w Rządzie Republiki - wskazuje dowodnie, że akcja rewizjonistyczna, dopiero co oficjalnie zapoczątkowana - będzie się teraz rozwijała z użyciem całej maszyny państwowej Zachodnich Niemiec - aby dać jej osiągnąć szczytowe stanowisko w polityce zagranicznej Republiki Związkowej, wysunąć jako pierwszorzędne zagadnienie europejskie, zatem i światowe. Zaproponowano już i przypuszczalnie uchwalono rozbudowę odpowiedniego departamentu Ministerstwa Spraw Zagranicznych dla prac badawczych i przygotowania uzasadnień niemieckiej idei rewizjonistycznej.

Szereg instytucji, instytutów naukowych i organizacji zaprzężono do pracy dla opracowywania odpowiedniego materiału, który będzie potrzebny w odpowiedniej chwili, na dzień "der Tag". To słowo - teraz pojmowane pokojowo - niesie ponure wspomnienie. Przed wojną, zwłaszcza wśród Niemców zagranicznych a w Polsce przede wszystkim - wyczekiwano i toastowano na "der Tag" - Był to upragniony przez nich dzień wybuchu wojny.

W przemówieniach w Bonn, podkreślano, że rozwiązanie dla Niemców sporu kwestii granicznej, odbędzie się w drodze "pokojujowej". Jest to zrozumiałe całkowicie w ich obecnej sytuacji politycznej. Jest to wywołane potrzebą taktyki wobec świata i obecną potrzebą faktyczną, gdy jeszcze nie ma zachodnio-niemieckich dywizji! Chcemy jednak wierzyć, że to mylnie przypuszczenie! Ale tak stosunkowo niedawno słyszeliśmy wielokrotnie te głosy o pokojowych chęciach i rozwiązaniach terytorialnych przy poryckach olbrzymiej większości narodu niemieckiego. Wygłaszał je, dobrowolnie wybrany i dobrowolnie przez większość kreowany Kanclerz Rzeszy - Hitler.

Owierć wieku przedtem Wilhelm II. Świat słuchał, wierzył i pomagał, dopóki z osiągnięciem gotowości bojowej, dopóki z aplauzem narodu z rozkazu tegoż cesarza czy niedawno kanclerza nie zagrały armaty i bomby lotnicze.

I teraz świat słucha - ale czy teraz wierzy? Tego nie wiem.

Ale narazie świat zachodni potrzebuje dywizji niemieckich.

Niemcy dwukrotnie podpaliły świat pożogą wywołanych przez nich dwóch wojen światowych, w których najwładziej cierpiał nasz Naród, - jak żaden inny.

Na spółkę z pogardzanym przez Niemców naszym wschodnim sąsiadem - napaśli nasz Kraj, rozdarli go na części, wcielając jego połacie wraz z kolebką naszej państwowości Wielkopolską do "Wielkiej Rzeszy".

Cała furia pierwszych sukcesów wojennych, cała furia nienawiści do naszego Narodu przejawiała się w ciągu pięciu lat okupacji. Pamiętać trzeba i o innej okupacji, ale są między nami ludzie, którzy przetrwali okupację niemiecką. Pewnie słyszą oni jeszcze jęki katowanych naszych braci w melinach "Gestapo", słyszą jeszcze głucho trzaski karabinów plutonów egzekucyjnych i widzą jeszcze pamięcią dymy z pieców Oświęcimia czy innej Tremblinki. Czują jeszcze potworne poniżanie godności ludzkiej i uszucie tropionej zwierzyny - przez długie dni i noce całych 5 lat!

O tym nie wolno nam zapominać.

O tym powinni też pamiętać Niemcy.

Spędzają oni winę na ustrój i na potępiane obecnie postacie, cieszące się podczas powodzenia entuzjastycznym poparciem olbrzymiej większości narodu, którego przecież trzy czwarte żyje obecnie w zachodnich Niemczech!

Znając światową a specjalnie europejską koniunkturę, niektórzy politycy niemieccy przypuszczają, że świat już nie pamięta, lub nie chce pamiętać, że tym razem znowu uwierzy i będzie pomagał i w tej politycznej dziedzinie dążeń rewizjonistycznych, tak jak wybitnie już pomaga w dziedzinie ekonomicznej.

A więc żadnej skruchy i poczucia winy czy żalu - lecz narazie łaszczą się forma /dopóki to potrzebna/ pod płaszczyk wspólnoty zachodnich praw człowieka i w ogóle humanitaryzmu. Wojnę i zachowanie się Niemców - my pamiętamy. I świat też pamięta!

Ale nic dziwnego, że zachodni świat chrześcijański - wobec ciemnych mocy ze Wschodu dzierżących w swych kleszczach połowę Europy i naszą Ojczyznę - pragnie już nie mówić o strasznych przewinach Niemców - pragnie naród ten z pewnymi środkami bezpieczeństwa przyjąć do swego grona, wierząc w jego odmianę, rozsadek, poczucie demokratyczności, sprawiedliwości i spaczoną przez winę wywołanej wojny i bestialstwo lecz przecież chrześcijańską kulturę.

Pochodzę z zachodniej Polski, której "but pruski" nie tylko w tej ostatniej wojnie dał się we znaki - w której wielu także moich najbliższych i bliskich zginęło nie tylko "na polu chwały" ale i z rąk niemieckich siepaczy i

plutonów egzekucyjnych.

Mimo to, uważam, że nasz Naród również pragnie w inie poczucia realizmu politycznego powrotu Niemców do rodziny ludów do których my należymy - połączonych wspólnotą zamieszkiwanego kontynentu i kultury chrześcijańskiej. Ale mamy prawo, jako tylokrotna ofiara napaści niemieckich i wielkich krzywd od Niemców doznanych - domagać się od nich, aby z poczuciem tych tragicznych krzywd nam wyrządzonych - dla ułożenia sąsiedzkiego współżycia - uznali tak jak my to uznajemy - że naszą granicą jest i będzie Odra i Nysa Łużycka!

L. MARCHWICKI /Klub Ludowy/

Wysoka Rado,

Dyskusja na temat naszej polityki zagranicznej jest niezwykle trudna jeśli ma się mówić o jej konkretnych poczynaniach i osiągnięciach w sposób równie konkretny, a zarazem poważny i odpowiedzialny.

Można natomiast bardzo łatwo, długo i dużo mówić na ten temat jeśli się będzie omawiać fakty polityczne z bliższej czy dalszej przeszłości czy też z bieżącej polityki międzynarodowej, fakty o dużej atrakcyjności, ale posiadające tylko wartość publicystyczną. Łatwo wtedy krytykować naszą politykę, czy obcą, polemizować z naszym ministrem spraw zagranicznych, czy mężami stanu państw innych, a nawet i oskarżać.

Od wielu już lat toczy się w świecie wielka, równie chytra jak zacięta walka. Zasadnicze decyzje w tej walce zapadają w zaciszu gabinetów największych potęg tego świata. Do wiadomości publicznej a więc do prasy i do radia podaje się to tylko, co w interesie walczącej strony podać można lub trzeba. Trzeba pamiętać, że walka ta jest w toku, a jej ostateczne cele, stosowane w niej metody, sposoby i środki są tajemnicą tych potęg.

W takiej sytuacji nasuwa się dla nas w pierwszym rzędzie konieczność dużej ostrożności, umiaru i rozwagi w ocenie wydarzeń politycznych świata. Takie postępowanie dla nas wszystkich Polakówna uchodźstwie nasuwa się tym więcej, im więcej wydarzenia w polityce międzynarodowej wywołują w nas emocje.

Rozumując w tym duchu Klub Ludowy nie zamierza szeroko dyskutować obecnie naszej polityki zagranicznej i omawiać szerzej exposé p. Ministra Spraw Zagranicznych, które zresztą posiada właśnie ten charakter publicystyczny. Stawiamy natomiast następujące, konkretne pytania p. Ministrowi Spraw Zagranicznych, od odpowiedzi na które Klub Ludowy uzależnia swoje stanowisko:

1. Co Rząd R.P. poza wydaniem odezwy i rozesłaniem oświadczeń uczynił lub zamierza uczynić konkretnego w sprawie prześladowań Kościoła Katolickiego w Polsce i aresztowaniem duchowieństwa z księciem Kardynałem Wyszyńskim na czele?
2. Co robiła i robi nasza ambasada przy Watykanie w tych sprawach i w sprawach kontaktów oficjalnych z innymi reprezentacjami?
3. Czy są próby uregulowania sytuacji formalno-prawnej ambasadora naszego w Madrycie i jaka jest jego działalność?
4. Czy Rząd czyni lub ma zamiar coś uczynić na terenie państw katolickich Południowej Ameryki, wobec panujących tam przychylnych nastrojów?
5. Jak się przedstawia działalność naszej placówki w Waszyngtonie?
6. Czy są robione jakiegokolwiek kroki na terenie państw antykomunistycznych w A-zji.

Wysoka Rado,

Klub Ligi Niepodległości Polski zajmuje nadal stanowisko pozytywne wobec ogólnego kierunku polityki zagranicznej Rządu w walce o wolność kraju. Niestety, trwające rozbieżności polityczne nie stwarza optimum warunków prowadzenia przez Rząd polityki skutecznej i nawet po uzgodnieniu zasady, że tylko Rząd jest uprawniony do prowadzenia polityki zagranicznej nie zaniechano harców sobiepańskich, tak niewątpliwie osłabiających już nie Rząd, ale sprawę polską w świecie. Tym bardziej nie zaniedbamy wysiłków dla przybliżenia politycznego zjednoczenia emigracji.

"Niepodległość - powiedział p. Minister Sokołowski - rozumiemy nie tylko jako cel do osiągnięcia dla Kraju, lecz również jako postawę obowiązującą nas już obecnie w stosunku do wszystkich czynników obcych, choćby najbardziej nam przyjaznych." Witamy to dobitne ujęcie prawdy, która powinna być truizmem, a niestety nim nie jest. Wciąż jeszcze politycy i grupy polityczne głoszące swą przynależność do obozu niepodległościowego, ba, roszcujące sobie prawo reprezentowania narodu, uważają za godziwe pozostawanie w zależności od czynników obcych. Tu znowu rychłe zjednoczenie wydaje się drogą salwowania zasady niezależności. Także wśród polityków innych narodów środkowo-wschodniej Europy zasada niezależności wymaga umocnienia.

Nie podzielam wypowiedzianego tu poglądu, jakoby zawarte w wypowiedziach p. Ministra diagnozy położenia międzynarodowego miały tyle tylko znaczenia co byłe artykuły w prasie politycznej. W ocenie sytuacji różnią się jaskrawo największe autorytety, gdy więc działania nasze muszą zależeć od układu sił zewnętrznych i ich tendencji, musimy wiedzieć, jak Rząd ocenia sytuację. Bez tego tła nie moglibyśmy sądzić o trafności polityki.

Min. Sokołowski daje nam diagnozy trzeźwe, ostrożne, w lwiej części słuszne. Nie znaczy to, by był nieomylny, do czego z pewnością nie pretenduje. W ostatnim exposé szczególnie cenna wydaje się ocena położenia w ZSSR, bardziej przekonująca od wypowiedzi wielu uznanych "speców" od zagadnień sowieckich na Zachodzie. Natomiast w tym, co dotyczy polityki świata wolnego, odmalowany przez p. Ministra obraz wymaga bodaj uzupełnienia. W dążeniu do realizmu, do uniknięcia tanich złudzeń, p. Minister gromdzi wskazówki, że nawet w Ameryce grozi wzrost "appeasementu", ostrzega, że "zapowiadający się zwrot" w polityce amerykańskiej byłby dla nas nader niekorzystny. W świetle tego słusznego ostrzeżenia można by mniemać, że ideałem naszym będzie utrzymanie dzisiejszego kursu polityki, że tylko "zwrot" może być niebezpieczny. Brak mi tu wyjaśnienia, że i obecna polityka, której głównym celem wydaje się chęć uniknięcia lub odsunięcia wojny i wszelkiego wielkiego wysiłku, nie sprzyja realizacji naszych celów, a grozi bezpieczeństwu świata. Zwrot w tej polityce jest jak najbardziej potrzebny, ale oczywiście nie zwrot ku gorszemu, o którym była mowa.

Zawarcie paktu o nieagresji z ZSSR, do którego, mam nadzieję jak i p. Minister, że nie dojdzie, nie byłoby wielkim zwrotem, chociaż przyniosłoby wiele szkód pośrednich. Byłoby to raczej dalsze ześlizgnięcie się na drodze, po której Zachód kroczy od lat. Zarzekanie się wszelkiej inicjatywy w ożyciu siły stało się głównym motto mężów stanu po obu stronach Atlantyku i kto go nie podkreśla, może się spodziewać klęski wyborczej jako "warmonger". Nawet Niemcy domagając się zjednoczenia wciąż zastrzegają się, że mają na myśli tyl-

ko środki pokojowe, w których skuteczność nie bardzo wierzą. Nawet politycy krajów ujarzmionych, dla których przecie wojna się nie skończyła, wystrzegają się wszelkiego posądzenia o sprzyjanie tendencjom użycia siły. Nie ma tu analogii z pacyfistycznymi frazesami z okresu paktu Briand-Kellog, bo wówczas przy braku sankcji, nikt w nie nie wierzył; dziś przekonanie powszechne, że Zachód wojny podjąć nie może, stworzyło sankcję i skutecznie związało ręce rzą dów. Rosja więc posiada zarówno formalne zapewnienia nieagresji, choćy w pakcie Narodów Zjednoczonych, jak i realniejszą gwarancję w opinii publicznej świata. Jest to gwarancja zupełnie jednostronna: wprawdzie sowieckie trąby pokojowe są szczególnie gromkie, ale tam nie ma sankcji opinii publicznej, Kreml więc zachowuje pełną swobodę ruchów.

Obie strony usiłują zyskać na czasie. Gdy jednak Rosja potrzebuje czasu, by w oparciu o potencjał ludzki Chin i eksploatację sił narodów ujarzmi- nych zmienić układ sił w świecie na swoją korzyść, druga strona bynajmniej się nie śpieszy z wyzyskaniem czasu. Tu gra rolę raczej mętna nadzieja, że może wojna odwleczona nie wybuchnie wcale, gra też rolę oportunizm, dzięki któremu politycy u władzy pragną uniknąć katastrofy, dopóki władzę dzierżą.

Potęga gospodarcza Zachodu jest tak wielka, że chcąc czas wyzyskać mógł- by świat wolny osiągnąć przewagę i narzucić swe warunki. Ota National Plan- ning Association w Stanach Zjednoczonych stwierdza, że zwiększenie wydatków na obronę do 52, a nawet do 62 miliardów dolarów nie wymagałoby nawet podwyż- szenia ^{podatków}, a podniesienie do 75 miliardów dolarów nie zmusiłoby do rezygnacji z dalszego wzrostu stopy życia i z prywatnych inwestycji. Obecny wysiłek jest więc tylko częścią wysiłku możliwego, gdy w ZSSR i krajach podbitych całe ży- cie gospodarcze służy budowie przyszłej potęgi.

Na tę wielką politykę możemy wpływać w stopniu bardzo skromnym, ale wy- pada wiedzieć, czego chcemy, jaki przebieg wydarzeń uważalibyśmy za korzystny. Główne alternatywy, to trwanie stanu pokojowego bez próby sił, albo radykalna zmiana tego stanu rzeczy. Ta druga alternatywa zawiera dla nas możliwości najlepsze obok najbardziej tragicznych; pierwsza oznacza beznadziejność, je- żeli pominąć niespodzianki losu, których nie można wyłączać, ale na które nie wolno stawiać, jak to słusznie p. Min. Sokołowski zaznaczył. Należy więc rozproszyć mniemanie, jakobyśmy mieli wszystko do stracenia, a nic do zyska- nia w razie radykalnych zmian w polityce światowej. Słuszne ostrzeżenia przed rysującą się możliwością zmian na gorsze nie powinny zanęcać nam oczu na inne niebezpieczeństwo - trwania dzisiejszej polityki biernego oczekiwania, aż Moskwa będzie w stanie dyktować swoje warunki.

O samym działaniu naszego Rządu dowiedzieliśmy się dość mało. Wiemy, że rozwinął on akcję w obronie prześladowanego w Polsce Kościoła i byłoby do- brze, gdyby p. Minister podał nam tu lub na Komisji Spraw Zagranicznych nieco konkretnych szczegółów tej akcji. Wiemy także o memoriale złożonym ministrom spraw zagranicznych zebranych w Waszyngtonie, w lipcu. Obawiam się czy argu- menty jak wolność ujarzmionych narodów, jak sprawiedliwość, jak nawet nasza kluczowa rola - słuszne i prawdziwe - mogą wystarczyć. Chcielibyśmy więc wiedzzieć, jak Rząd ^{post} wprzega nasze sprawy do rydwanu wielkiej polityki świato- wej, jak zmierza do tego, by mocarstwa widziały własny interes w pożądanym przez nas działaniach, jak mobilizuje wspólne siły narodów o podobnym do na- szego położeniu.

Postawę wobec poszczególnych partnerów obcych sprecyzował p. Minister

tym razem tylko w stosunku do Niemiec. Ten wyjątek nie znajduje uzasadnienia w faktach, w stosunkach bowiem polsko-niemieckich nic się w istocie nie zmieniło. Zastanawianie się nad tym, co kanclerz Adenauer powiedział i co potem odwołał, na tle pominięcia wszystkich niemal innych spraw konkretnych musi sprawiać wręcz ażęnie, jakbyśmy przydawali zrócznej szesztą grze taktycznej rządu niemieckiego nadmierne znaczenie. Może to mieć ten skutek praktyczny, że pozwala rządowi niemieckiemu wskazywać na rzekomą poprawę stosunków z nami i łagodzić obawy świata przed odrodzeniem nacjonalizmu nie wyrzekając się rewizjonizmu. Nie zaprzestają też Niemcy paraliżowania naszych wysiłków współpracy z narodami Międzymorza. Nie widzę powodu dla czego mamy umacniać ich stanowisko bez wzajemności. Wydaje mi się, że wystarczyłoby powiedzieć, że pragniemy dobrych stosunków ze wszystkimi sąsiadami nie wyłączając Niemiec i że czekamy na dowody, że odbywają one rzeczywistą ewolucję ku demokracji tak w stosunkach wewnętrznych jak i międzynarodowych, że wreszcie gotowe są uszanować nasze prawa.

Nie wystarczy nam to, co p. Minister powiedział o narodach dawniej ujarzmionych przez Rosję. Ich walka o wyzwolenie, według słów exposé, "wywołuje w nas jak największe zrozumienie i najwyższe sympatie. Nasza postawa w tej walce określa się realnymi możliwościami oraz stosunkiem narodów, które wchodzi tu w rachubę, do naszej racji stanu". Trudno o bardziej chłodną i nie angażującą określenie postawy. Nie widać w tym żadnej gotowości do czynnego współdziałania. Ostatnie zastrzeżenie jest widocznie taktycznym ostrzeżeniem polityków ukraińskich. Rozumiem, że pragnęlibyśmy wszyscy poprawy w ich postawie, że dopiero ta poprawa otworzyłaby drogę do pełnej współpracy, ale nie wydaje się, aby sprawa wyzwolenia nadawała się na argument taktyczny. Wolność wszystkich narodów kiedykolwiek wcielonych do imperium rosyjskiego ma dla naszego własnego bezpieczeństwa tak wielkie znaczenie, a prawo do wolności jest tak ważną podstawą naszej ideologii, że nawet szowinistyczne zapędy niedość politycznie dojrzałych grup wśród naszych sąsiadów nie powinny prowadzić do podawania w jakiegokolwiek wątpliwość naszego pragnienia, by wolność była im przywrócona.

Wreszcie zagadnienie szczególnej dla nas wagi - związku politycznego narodów środkowo-wschodniej Europy. Chcielibyśmy nas zapewnienie, że program Rządu w tej sprawie nie uległ żadnym zmianom, a zdanie, że Rząd wyobraża sobie przyszłość Polski "w łączności z całym kontynentem europejskim, szczególnie zaś z naszymi sąsiadami z Europy Środkowo-Wschodniej" uważalibyśmy za nie wystarczające, ale strawne, gdyby nie inne oznaki budzące niepokój.

W swym exposé wnoszonym p. Minister Spraw Zagranicznych zaznaczył, że sprawa związku "obecnie wśród zagadnień politycznych zeszła na plan dalszy". Klub Liga Niepodległości Polski, zaniepokojony takim postawieniem sprawy postawił wówczas wniosek wzywający Rząd do wzmożenia aktywności na tym polu. Po dyskusji w Komisji Spraw Zagranicznych wniosek ten został przez Wysoką Radę przyjęty jednogłośnie i bez sprzeciwu ze strony Rządu. O żadnych jednak inicjatywach Rządu na tym polu nie słyszeliśmy, a w niedawnym oświadczeniu p. Premiera nie było o współpracy narodów Internarium ani wyrazu, co nawet dało asumpt red. Mackiewiczowi, przeciwnikowi koncepcji Międzymorza, do złożenia Rządowi gratulacji. Na początku dziś omawianego exposé p. Minister Szkołowski stwierdził, że wobec pojawienia się wątpliwości co do stałości programu Rządu w tej dziedzinie chce "podkreślić z całą możliwą precyzją, że program

Rządu Polskiego pozostaje bez zmian." Ale to właśnie precyzyjnie, a więc starannie przemyślane określenie tematu brzmi zgoła niespodziewanie: chodzi o stosunek "do bliższego, w ramach zjednoczonej Europy, porozumienia krajów Europy Środkowo-Wschodniej". A więc gdy dawniej związek regionalny był samodzielnym wielkim celem naszej polityki, co zresztą narzuca konieczność geograficzna, tu staje się on tylko uzupełnieniem koncepcji zjednoczonej Europy i potrzebny jest tylko w jej ramach. Wygląda na to, że jeśli zjednoczenie Europy nie nastąpi, albo zanim nastąpi, związek regionalny w Europie środkowo-wschodniej nie będzie potrzebny. Tak zrozumiał precyzyjnie oświadczenie p. Ministra także red. Mackiewicz, który przed chwilą oświadczył, że dogadza mu właśnie takie stanowisko Rządu. Nie godząc się z p. Mackiewiczem co do meritum zagadnienia muszę przyznać, że wyciągnął wnioski z exposé zupełnie logiczne, i że wszyscy musieliśmy odnieść wrażenie, że właśnie w tej istotnej sprawie program Rządu uległ ważnej modyfikacji.

Ten stan rzeczy tym bardziej nas martwi, że współpraca polityczna emigracji politycznych z naszymi sąsiadami staje się bardziej dla nas i dla nich nieodpowiedzialna niż kiedykolwiek. Głównym argumentem za bezczynnością w tej sprawie jest brak dla niej zrozumienia tak w kancelariach mocarstw jak i wśród wielu zainteresowanych. Rzecz jest niemożliwą i niechętnie widzianą. Ale czy cała nasza sprawa polska jest bardzo modna i dobrze widziana, czy jest rozumiana należycie? A przecież nawet wtedy, gdy była jeszcze bardziej niż dziś zaniedbana, gdy jej szanujący ^{sie} dyplomaci unikali, nikt nie radził byśmy ją uznali za nieaktualną. Trudne czasy zmuszają do podejmowania trudnych zadań, nawet bardzo niepopularnych.

Z tym się łączy zagadnienie stosunku p. Ministra do Rady Narodowej i jej uchwał. Odnoszę czasem wrażenie, jak gdyby p. Minister uważał Radę za jakieś zło konieczne, za coś, co tylko może w pracy przeszkodzić, nie może w niej pomóc. Dezyderaty, które tu były przez różnych mówców powtarzane bez jakiegokolwiek sprzeciwu Rządu, a więc chociaż nie stały się uchwałami, można było mniemać, że znajdują zrozumienie, najmniejszych skutków nie wywołują. Tak na przykład wielokrotnie proszono p. Ministra o częstszy kontakt z Radą, jeśli nie na plenum, to w komisji, czy w inny sposób - w odpowiedzi p. Minister usprawiedliwia się, że w pół roku po exposé poprzednim już przychodzi z następnym. Postulat uzupełnienia pracy nie wystarczającego aparatu M.S.Z. uaktywnieniem organizacji społecznych, jak między innymi Instytut Spraw Międzynarodowych - dzieli los postulatów, by Rząd częściej oświecał na zewnątrz swą postawę w postaci na przykład wywiadów prasowych - p. Minister wysłuchuje tych postulatów i nieczego nie zmienia w dotychczasowej praktyce.

Nie byłoby chyba dobrze, by powstało mniemanie, że p. Minister Spraw Zagranicznych uważa Radę Narodową za "czynnik obcy, choćby najbardziej nam przyjazny". Rada jest niewątpliwie wobec Rządu czynnikiem jak najbardziej przyjaznym, ale nie jest czynnikiem obcym i dlatego nie ma potrzeby się obawiać, by współpraca z nią naraziła p. Ministra na zarzut osłabienia zasady niezależności.

E. RAYSKI /Klub Ziemi Wschodnich/

Wysoka Rado,

Onegdaj w Instytucie badań Środkowego Wschodu, "Bolonia", która przebywała na Śr. Wschodzie podczas II Wojny zajęła salę podczas odczytu Pośła w Libanie.

Niestety nie było tam ani przedstawicieli Rządu, ani członków klubów Rady Narodowej, którzy zwalozali kredyty tego Poselstwa lub lansowali, że Poselstwo to nie jest nam potrzebne.

Oprócz Pośła R.P. przemawiali na tym zebraniu i znawcy tamtejszego życia oświetlając go wszechstronnie.

1. Ciekawym jest że, po rewolucji, Egipt na razie, nie odgrywa na Śr. Wschodzie dominującej roli.

Socjalna reformy, bez odszkodowania, nie tylko pozbawiły ex-króla Albaridzi jego osobiste środki, ale nawet i naszego Delegata, który zmuszony jest zamieścić honorowej swej pracy w Egipcie pod kierownictwem pośła w Libanie.

Zachowanie tej Delegatury uważam za konieczną z przyczyn układu nowego, porewolucyjnego stylu życia w Egipcie, gdzie przez Niemców opanowany jest cały handel Egiptu, elektryfikacja, jak również niemieckimi instruktorami obsadzane są: rolnictwo, przemysł i armia. Oprócz tego Delegatura ta jest potrzebna dla obserwacji Ligi Arabskiej, siedzibą której jest Kair.

Przypuszczam, że jakieś 110 miesięcznie da możliwość Poselstwu uruchomić tę Delegaturę.

2. Wobec szerokiego w najbliższej przyszłości zastosowania energii atomowej na cele transportu i produkcji, Środkowy Wschód przestanie żyć li tylko z dochodów z koncesji nafty i nie będzie ona już przyczyną światowych konfliktów.

3. Palestyna nie odgrywa już roli centra religijnego, ogromne bogactwa rosyjskiej Misji Prawosławnej Żydzi przekazali Sowietom. Historyczne święte pamiątki chrześcijaństwa są teraz w rękach rządu Izraela i rządu Jordanii. Izrael nie może nawet wykonać projektu irygacji, a więc rolnictwo nie może wyżywić ludności, eksploatacja ogromnych bogactw chemicznych Morza Martwego i dobyte potaszu, chloru, jodu i t.p. nie może rozwijać się. Pod wielkim sekretem ukryte są pola naftowe, chociaż nafta tam ukazuje się na głębokości od 50 metrów, wówczas gdy Baku eksploatuje naftę na głębokości powyżej 3000 metrów. Zresztą Izrael może wystawić 150-200 tys. nowoczesną armię, gdy tymczasem Liga Arabska lekko może wystawić 1/2 miliona wyćwiczonego przez Niemców wojska.

4. Zatem jedynym oknem na Środkowy Wschód pozostaje Liban. Watykan już dawno zwrócił na to uwagę, a przeto acoja polskiego protestu przeciw prześladowaniu religii w Polsce i aresztowaniu Prymasa Polski Kardynała Wyszyńskiego organizowana przez Pośła R.P. w Beyrucie dra Zygmunta Zawadowskiego okazała się najbardziej uroczystą, bo przy udziale dwóch kardynałów i Nuncjusza Stolicy Apostolskiej.

Wniośków nie przedkładały, mając nadzieję że Rząd R.P. i Wysoka Rada wyniesie z mej wzmianki należą konkluzję.

Na tym zakończono wypowiedzi Klubów Rady i zamykając dyskusję, Minister Spraw Zagranicznych M. SOKOŁOWSKI oświadczył, że wobec wyrażonych przez radnego Mackiewicza oraz radnego Poniatowskiego wątpliwości, czy stanowisko Rządu w stosunku do idei ścisłego powiązania państw Europa Środkowo - Wschodniej pozostaje bez zmiany, pragnie on znów podkreślić, że stanowisko to polega, jak dawniej, na dążeniu do utworzenia takiego ścisłego porozumienia w ramach Ogólnej Unii Europejskiej. Sprawa była szczegółowo i wielokrotnie omawiana w toku poprzednich sesji Wysokiej Rady.

Przytoczone przez p. Mackiewicza oświadczenie Prezydenta Roosevelt'a, które według pamiętników Sir Winstona Churchilla głosi, że w okresie układów jałtańskich Amerykanie pochodzenia polskiego w większości byli jakoby przychylnie usposobieni do przyjęcia t. zw. Limi Curzona, będzie niewątpliwie znane w Ameryce i Polonia Amerykańska z pewnością zajmie wobec niego odpowiednie stanowisko. Jakakolwiek akcja Rządu Polskiego w sprawie tego oświadczenia Prezydenta Stanów Zjednoczonych o rzekomych poglądach obywateli Stanów nie jest wskazana. Według posiadanych informacji stanowisko olbrzymiej większości Amerykanów pochodzenia polskiego w sprawie wschodnich prowincji polskich, tak drogich sercu każdego Polaka było i jest niezłomnie za zachowaniem całości terytorium Rzeczypospolitej.

Obawy i zastrzeżenia adm. Korytowskiego co do rewizjonistycznych ataków ze strony niemieckiej na nasze prowincje zachodnie Minister podziela. W tej sprawie nie ma na razie do dodania do tego co powiedział w swym przemówieniu z dnia 23 października.

Pytania, postawione przez p. Marchwińskiego nadają się raczej do dyskusji w Komisji Spraw Zagranicznych, gdzie członkowie Komisji będą mogli zapoznać się szczegółowo z odpowiednimi materiałami. Obecnie zależy mu na podkreśleniu - zwłaszcza wobec tego, że również i p. Kuncewicz w swym przemówieniu z dn. 23 października wyrażał się bardzo krytycznie o niektórych placówkach - że wszystkie placówki nasze jak i Centrala MSZ pracują w zakresie akcji przeciwko prześladowaniu Kościoła energicznie i skutecznie. Z natury rzeczy pierwszeństwo tej akcji należy do Ambasady R.P. przy Stolicy Apostolskiej, której nieustanna i celowa praca zasługuje na najwyższe uznanie. Z innych placówek należy specjalnie wymienić w tym zakresie Przedstawicielstwa w Stanach Zjednoczonych i Francji oraz Poselstwa w Madrycie i Bejrucie. Akcja nasze jest w pełnym toku i ataki na placówki, względnie nawet na poszczególne osoby są tymbardziej anormalne i pożałowania godne.

Poglądy wypowiedziane przez p. Poniatowskiego, Minister na ogół podziela. Wyjaśnienie w sprawie Europy Środkowo - Wschodniej zostało już udzielone. Jeśli chodzi o zapytanie p. Poniatowskiego, czy w formule, użytej przez Ministra w stosunku do innych narodów, podbitych przez imperializm rosyjski nie zawarte jest pewne ostrzeżenie - to formuła ta oznacza jedynie, że wszelkie posunięcia w zakresie taktycznym winny być traktowane na zasadzie wzajemności i że pounce winna być dwustronna a nie polegać na gestach tylko ze strony polskiej. Minister uznaje, że współpraca Ministerstwa z Radą Narodową powinna być rozbudowana w myśl poprzedniej uchwały o potrzebie bliższego kontaktu. Ministerstwo jest zawsze do usług Wysokiej Rady we wszystkich sprawach wchodzących w zakres jego kompetencji, - należy jednak podkreślić, że MSZ posiada tylko dwóch urzędników i jedną siłę techniczną, wobec czego nie można uniknąć mankamentów i trudności nie tylko w stosunkach z Wysoką Radą, lecz i w

załatwianiu bardzo ważnych nieraz spraw. Przy obecnym składzie i budżecie, każda konieczność intensyfikacji pracy zarówno w Centrali jak i na placówkach wywołuje trudności nieraz ponad siły. Ten stan rzeczy Minister uważa za ^{swój} swój wążek wyraźnie skonstatować, jak to już czynił na ubiegłych sesjach Wysokiej Rady.

Analiza bardzo skomplikowanej i mniej nas bezpośrednio obchodzącej sytuacji na Bliskim Wschodzie, którą specjalnie interesuje się p. Rayski, może być przedmiotem dyskusji na Komisji.

Głębokie i pełne obywatelskiej troski przemówienie prof. Pragiera nie wywołuje uwag, gdyż podana w nim analiza grzeszy jedynie może pewnym pesymizmem, który, - jak Minister ma nadzieję - może się okazać zbyt daleko posuniętym. Wnioskowi końcowemu - że powinniśmy "zaciśnąć zęby" i działać, dążąc niezmiennie do zachowania charakteru samodzielnego, czysto polskiego czynnika w polityce międzynarodowej, można tylko przyklasnąć.

Ad p. 5.

We wnioskach i zapytaniach:

1/ Prezes Rady amb. W. Grzybowski wnosi o udzielenie upoważnienia do przekazania projektu rządowego o zmianach w dekreście o Radzie Narodowej w związku z opracowywaną Ordynacją Wyborczą - wprost do Komisji Ordynacji Wyborczej Rady bez uprzedniego rozdawania powielonego tekstu projektu tego dekretu członkom Rady, a to w celu uniknięcia zwłoki i przyspieszenia prac Komisji.

Wniosek powyższy został przyjęty i żądane upoważnienie zostało udzielone.

2/ Gen. Z. Polhorski złożył w imieniu Niezależnej Grupy Społecznej wniosek następującej treści:

Rada Narodowa uchwalić raczy:

"W związku z deklaracją Kanclerza Zachodnio-niemieckiej Republiki Związkowej w dn. 20. 10. br. i oświadczeniami przedstawicieli stronnictw parlamentu tej Republiki, wyrażającymi dążenia do: rewizji granicy polskiej na Odrze i Nysie Łużyckiej - Rada Narodowa R.P. w Londynie, stwierdza raz jeszcze, że obecną granicą zachodnią Polski na Odrze i Nysie Łużyckiej - uważa za ostateczną i przez to będącą zasadniczą podstawą do ułożenia sąsiedzkich stosunków i pokojowego współżycia Wolnej Polski z Narodem niemieckim - czynników tak ważnych dla przyszłości Europy i świata."

Wniosek powyższy Rada przekazała do Komisji Spraw Zagranicznych.

3/ Dr. T. Baykowski złożył w imieniu Klubu Ludowego zapytanie następujące:

"Klub Ludowy zapytuje Pana Ministra Spraw Zagranicznych, czy Rząd R.P. położył lub zamierza położyć kroki w sprawie odzyskania zagrabionego przez agentów komunistycznych narodowi polskiemu, a zajętego przez rząd Chin - statku - "Praca", oraz czy Rząd R.P. zainteresował się losem marynarzy polskich będących na tym statku, obecnie zaś internowanych na Formozie."

4/ Wniosek Klubu Ziemi Wschodnich zgłoszony przez p. Mackiewicza przy końcu jego dzisiejszego przemówienia Rada przekazała do Komisji Spraw Zagranicznych.

Wobec wyczerpania porządku obrad Prezes Rady W. Grzybowski zamknął posiedzenie.

---00000000---

D o d a t e k

Po 4 posiedzeniu nadszedł list ze Stanów Zjednoczonych zawierający przemówienie dr K. Hrabyka w dyskusji nad exposé Ministra Spraw Zagranicznych. Treść tego przemówienia podajemy niżej.

Dr. K. HRABYK /Zespół członków Rady Narodowej R.P. w Stanach Zjednoczonych/.

Wysoka Rado,

Fragmencem zasługującym na szczególną uwagę w przemówieniu Pana Ministra Spraw Zagranicznych są jego uwagi o polityce amerykańskiej. Są one ważne nie tylko dlatego, że dotyczą najważniejszego dla nas odcinka sytuacji i polityki międzynarodowej, ale po raz pierwszy - chociaż w sposób bardzo oględny i polowiczny - określają rzeczywisty stan rzeczy na tym odcinku i przerywają nieopętą atmosferę optymizmu, jaki charakteryzował dotąd stanowisko znacznej większości kół polskich, a także naszego Rządu w ocenach polityki amerykańskiej.

Analiza tego zagadnienia przekraczałaby rozmiary jednego przemówienia i dlatego pragnę tylko stwierdzić, że mamy w tej chwili do czynienia nie tyle ze "stopniowym i ostrożnym", jak twierdzi Pan Minister, zwrotem w stosunku Stanów Zjednoczonych do projektów zawarcia z Sowietami układów gwarancyjnych, ile z praktycznym uaktywnieniem od dawna, od początku po wojnie istniejących tendencji polityki amerykańskiej opierającej się od roku 1945 na zasadach umowy jaltańskiej i ustalonym w niej podziale świata na dwie części. Nie ma w tym nic nowego i dlatego o żadnym zwrocie mowy być nie może.

To, co można było uważać za pozory innego kierunku, jak na przykład hasła, bo nie polityki tak zwanego wyzwolenia, jak zapowiedzi odwołania umowy jaltańskiej, jak przesłuchy w sprawie katyńskiej, jak akcja Komitetu Wolnej Europy, jak różne inne taktyczne posunięcia - nie zmieniały nigdy zasadniczego stanowiska polityki amerykańskiej, która zdąża stale i niezmiennie do ustalenia z Rosją warunków realizacji umowy jaltańskiej.

A to jest równoznaczne ze stanowiskiem obcym faktycznemu dążeniu do wyzwolenia Polski i Europy Środkowo-Wschodniej.

Wydaje mi się, że trzeźwa świadomość tego faktu jest koniecznym i nieodzownym warunkiem prawidłowej oceny sytuacji i podstawą dla oceny w niezależnej, godnej tej nazwy, polityce polskiej.

Nic bardziej obcego i dalekiego niema dla polityki amerykańskiej jak koncepcja rozstrzygnięcia zatargu i konfliktu z Rosją Sowiecką przy pomocy wojny.

A my wiemy, że innej drogi tego rozstrzygnięcia niema ani nie będzie, o ile nie nastąpi rewolucja w Rosji, na co - jak to słusznie powiedział Pan Minister - liczyć nie można i chyba nie należy.

I dlatego ma surcwego, choć dla ucha polskiego przykrego realizmu w tej sprawie - zasługuje w przemówieniu Pana Ministra na jaknajwiększe uznanie.

Sytuacja jednak, niestety, jest znacznie bardziej ponura, niż to ocenia Pan Minister. Będę mówił tylko o echach tego na odcinku polskim, aby nie poszerzać tem-atu na szczegółową analizę całości tego problemu.

Pragnę zwrócić uwagę Wysokiej Rady, że na terenie amerykańskim zanotować musimy ostatnio objawy nieprzykrylne dla sprawy polskiej i to w formie i rozmiarach nieznanymi tu co najmniej od roku 1945.

Już nie będę wspominał o faktach znanych i znamienych tego rodzaju, jak zaniechanie uchwały o unieważnieniu umowy jałtańskiej, co nastąpiło, jak wiadomo, w lutym tego roku, w kilkanaście dni po uroczystej zapowiedzi Prezydenta Stanów Zjednoczonych w dniu 2 lutego, że Kongres ^{amerykański} tego rodzaju uchwałę podejmie. Był to pierwszy, jak dotąd najdotkliwszy cios na wszelkie nadzieje polskie pokładane w oparciu o przyrzeczenia i obietnice z okresu jesieni ubiegłego roku i wczesnej zimy roku bieżącego.

Potem nastąpiło znane nam wszystkim zaniechanie skierowania sprawy katyńskiej do Narodów Zjednoczonych, co niektórzy byli skłonni oceniać jako zjawisko przejściowe, a co jednak posiadało jaknajbardziej ścisły związek z ogólnym prądem polityki amerykańskiej zamknięto- wanej jawnie po wyborze nowego Prezydenta.

Nie mogły tych faktów złagodzić oświadczenia Prezydenta Stanów Zjednoczonych z kwietnia br. i Sekretarza Stanu z września br., gdyż mieliśmy tu do czynienia z deklaracjami nie posiadającymi żadnego praktycznego pokrycia w rzeczywistych dążnościach polityki amerykańskiej.

Tymczasem jednak zanotowaliśmy tu także inne fakty zaszłe na niższych co prawda szczeblach życia i polityki amerykańskiej, ale trzeba też powiedzieć, że zagadnienie polskie zostało w tym kraju zepchnięte na taki właśnie stopień i tylko z tej wysokości nie dużej możemy dziś sprawdzać, co sądzi się i myśli o zagadnieniu polskim.

Zatem w ostatnich tygodniach pojawiła się, jak Panom już wiadomo, książka Samuela Sharpa, b. obywatela polskiego, a nawet b. urzędnika Ministerstwa Informacji Rządu Polskiego podczas wojny, a obecnie profesura Uniwersytetu Waszyngtońskiego, eksperta amerykańskiego w sprawach Europy Środkowo-Wschodniej i projektowanego eksperta także we Free Europe. P. Samuel Sharp ogłosił książkę pod tytułem "Poland, White Eagle on the Red Field", wydana przez Harvard University a gorąco i entuzjastycznie przyjęta przez dwa czołowe pisma polityczne to jest New York Times i Herald Tribune, odzwierciedlające dzisiejsze poglądy oficjalnych czynników amerykańskich. Nie jestem skłonny sądzić, aby w tych okolicznościach można było tę książkę uważać za zjawisko przypadkowe.

Książka jest paszkwilem antypolskim, odzwierciedlającym Polskę prawa wolnego bytu, kwestionującą w ogóle istnienie obszaru polskiego na ziemi i sugerującą oddanie sprawy polskiej w wyłączną dyspozycję Rosji z tym, aby Stany Zjednoczone przestały się nią interesować. Oba pisma amerykańskie określiły tę książkę jako źródło obiektywnej i naukowej wiadomości o Polsce. Trzeba stwierdzić, że od czasu wojny takiej książki wydanej pod takimi auspicjami i tak gorąco przyjętej przez miarodajną prasę, w Stanach Zjednoczonych nie było.



Książka ta wpłynie na poglądy amerykańskiego społeczeństwa i nie chcę snuć zbyt dalekich przewidywań, ale niepodobna nie wyrazić obawy, że książka ta jest sygnałem znacznie tragiczniejszych zjawisk dla sprawy polskiej w tym kraju.

Innym wydarzeniem, na które trzeba zwrócić uwagę, to sprawa komisji rze-
komych reprezentantów Europy Środkowo-Wschodniej, a wśród nich także Polski,
mianowana dowolnie przez dyrektora Komitetu Wolnej Europy bez żadnego porozu-
mienia i zgody czynników polskich. Nie będą tego tematu szerzej tu omawiał,
gdyż chcę go tylko zanotować, jako zjawisko symptomatyczne, dowodzące, jak
nisko spadły nasze papiery w tym kraju, skoro urzędnik instytucji rzekomo pry-
watnej, ale inspirowanej przez Departament Stanu i uważanej za platformę
współpracy czynników amerykańskich ze środowiskiem emigracji politycznej, po-
dejmuje inicjatywę doniosłą dla sprawy polskiej i innych środowisk narodowych
z za żelaznej kurtyny - bez żadnego współdziałania ośrodka emigracyjnych czyn-
ników zainteresowanych tymi zagadnieniami i nawet współpracujących na innej
niwie z Free Europe. I jak bardzo jest niedobrze w tym zagadnieniu, gdy mimo
protestu, urzędnik tej instytucji kontynuuje swój proceder, nie uważając nawet
za stosowne publicznie wyjaśnić motywów swojej niezwyklej metody.

Nie można wreszcie pominąć zagadnienia, które jest bolesne, ale nie powin-
no być przemilczane szczególnie na forum tej Rady. Mówię o opornym ponad miarę
stosunku opinii amerykańskiej do akcji protestu przeciw pozbawieniu Kardynała
i Prymasa Polski Wyszyńskiego jego urzędu w Kościele i przeciw bezprawnemu
osadzeniu go w klasztorze. Podjęte w tej sprawie protesty w tym kraju nie
stoją w żadnej proporcji do rozmiarów analogicznych odroczeń w reszcie wolnego
świata, chociaż ze strony czynników polskich czynione są wszelkie wysiłki, aby
tę akcją uruchomić i nadać jej właściwy rozmiar odpowiadający wielkości i li-
czebności Stanów Zjednoczonych. Nie wydaje się, aby również ten opór był
przypadkowy i aby wynikał z braku istotnego zainteresowania sprawą Kardynała
polskiego. Istnieją inne racje, nazywane wyższymi, które czynnikom amerykań-
skim nakazują wielką wstrzeźliwość w stosunku do zagadnień polskich, choćby
przybierały one tak jaskrawy charakter, jak w wypadku przemocy dokonanej na
osobie dostojnika Kościoła Katolickiego w Polsce.

Jeśli to wszystko i inne zjawiska podobnej natury nie będą dla kogokol-
wiek wystarczającym argumentem, że do czynienia mamy ze świadomą inspiracją
nieprzyjaznego czy obojętnego stosunku do zagadnienia polskiego, to wydaje mi
się, że było obowiązkiem zanotować te fakty podczas dyskusji w Wysokiej Radzie,
zwrócić na nie uwagę i ostrzec, że te symptomy są bardzo niepokojące.

Ten obowiązek chciałem wobec Wysokiej Rady wykonać w głębokim przekona-
niu, że znajdujemy się wobec groźnego dla sprawy polskiej niebezpieczeństwa, z
którego należało zdawać sobie sprawę.

-----00000000-----

Biblioteka Główna UMK



300046984299